Nr. 45. Lwów dnia 13. grudnia Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr. 50 cnt. kwart.; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja pod l. 18 m. przy ulicy Halickiej.

Pogląd historyczno-literacki na rozwój dramatu i na dramaturgię w Polsce

z powodu 100letniej rocznicy otwarcia teatru narodowego

skreślił

Stefan Borzemski.

III.

(Ciąg dalszy.)

Przedstawienia rozpoczęły się dnia 19. listopada r. 1765 komedją Józefa Bielawskiego: „Natręci“, którym to wyborem sztuki, że tak powiemy, publiczności warszawskiej dwie komedje naraz wyprawiono. Trzeba bowiem wiedzieć, że Bielawski był to człowiek mocno ograniczony a przy tem sławny dziwak. On i szambelan królewski, Kajetan Węgierski, człowiek po francusku wychowany, drwiący z wiary i ludzi, ale mimo to zdolność poetycka pierwszego rzędu, bawili wówczas całą Warszawę. Znany jest epigramatyczny wierszyk, który szyderczy Węgierski zastawszy pewnego razu Bielawskiego w zamku królewskim drzemiącego śród towarzystwa, nad nim zaimprowizował:

„Tu leży Bielawski, szanujcie tę ciszę,
„Bo jak się obudzi komedję napisze.“

Znając z tej strony Bielawskiego, łatwo się będzie domyśleć, jaką może być ta jego tak zwana oryginalna komedja „Natręci.“ Ze słów Bogusławskiego:*) „Wszystkie niemal narody najpierw obce dzieła wystawiały na scenę, nasz od własnych zaczynał“, a dalej: „charaktery w tej komedji (aczkolwiek naśladowanej z francuskiego) zupełnie narodowe wystawiały obyczaje“ nie można jeszcze wnosić o wartości jej pod względem estetyki. Ale przypuściwszy nawet, że sztuczka ta temu artyście dramatycznemu a oraz autorowi nie złą się być wydawała, nie powinno nas to wcale dziwić; — dzieli nas przecież od niego prawie wiek cały. Co więc z ówczesnego stanowiska było dobre, to z dzisiejszego być może zaledwie mierne.

*) Obacz: Dzieła dramatyczne Wojciecha Bogusławskiego, tom I, Warszawa, r. 1820, str. 2.

Dziwi nas tylko, że Bentkowski*) i Łukaszewicz**) Bielawskiego tak chwalą, nie mówiąc już nic o Wojcickim,***) który go w jednem miejscu wynosia w drugiem gani. Dosyć zresztą wiedzieć, że komedja ta napisana była *ex.officio*, ażeby sobie wyobrazić, jak się z takiego zadania mógł wywiązać taki Bielawski.

Rozwojowi teatru w myśl literatury i narodu stanęły, jak powiedzieliśmy, różne trudności w drodze. Oprócz braku utworów dramatycznych własnych w pierwszej chwili, równie jak i braku artystów, trzeba było nadto, ażeby w czasie, kiedy publiczność nie wyrobiła sobie jeszcze potrzebnego zmysłu estetycznego do teatralnych przedstawień, zjechała do Warszawy banda włoskich śpiewaków. Naród z natury swej słowiańskiej śpiewny, a przytem chętnie lgnący do rzeczy obcych byle nowych, nie mógł się i tą razą oprzeć przyrodzonemu popędowi, na czem naturalnie scena narodowa wychodziła jak najgorzej. Taki był w pierwszym lat dziesiątku los narodowego stałego teatru, którego pierwszym przedsiębiorcą był Włoch Tomatis. Z rokiem 1774 stosunki te się zmieniły. Uchwalono na sejmie, aby się zająć losem sceny, w skutek czego udzielono wyłączny przywilej utrzymywania teatru narodowego w Warszawie Polakowi, Augustowi księciu Sułkowskiemu, światłemu i godnemu obywatelowi, właścicielowi dóbr Rydzyny, gdzie tenże już przedtem jako miłośnik widowisk dla własnej przyjemności scenę był sobie urządził. Między aktorami, którzy z Rydzyny do narodowego teatru w stolicy zjechali, trzymali zdaniem Bogusławskiego pierwsze miejsce z mężczyzn komik Hempiński i szczęśliwy zarówno w tragicznych jak komicznych rolach artysta Owsiński,†) z dam zaś panna Sierakowska, celująca talentem i urodą. Pod zarządem księcia Sułkowskiego nastały dla teatru złote czasy. Trudności z każdym dniem się zmniejszały. Prócz tłomaczonych grano oryginalne komedje Bohomolca. Literaci zachęcali aktorów do doskonalenia się w swym zawodzie, i odwrotnie aktorowie literatów do prac ciągle nowych. Pojawiły się też wkrótce komedje księcia marszałka polnego, Adama Czartoryskiego: „Pysznoskąpski“, „Panna na wydaniu“, „Mniejszy koncept niż przysługa“ i inne, które chociaż talentu nie dowodzą, służyć mogą z jednej strony za dowód najszczerszych chęci księcia zaradzenia w pierwszej chwili brakowi utworów scenicznych, a z drugiej strony za

---

*) Obacz: Historja Literatury Polskiej Feliksa Bentkowskiego, tom I, Warszawa 1814, str. 526: „Jak Bohomolec jest pierwszym, który w języku polskim pisać począł komedje, tak Józef Bielawski jest znowu pierwszym, który w swych sztukach więcej gustu i teatralnej zelety połączył.“

**) Obacz: Lesława Łukaszewicza Rys dziejów piśmiennictwa Polskiego, wydanie III, Poznań, 1764, str. 131: „komedje Bielawskiego świadczą o jego zdolności“

***) Obacz: Historja Literatury Polskiej w zarysach K. Wł. Wojcickiego, tom III, Warszawa, 1845, str. 282: „Niewiadome powody, jakie miał Węgierski niechęci do Bielawskiego, ale gdzie tylko mógł literata tego przyjemnego w towarzystwie, uczonego i zdolnego pisarza wszędzie szarpał i zniesławiał.“ Porównaj w tem samem dziele str. 330: „Pomijam Bielawskiego „Natręty“, któremi otwarto teatr za Stanisława Augusta. *Wie szopis lichy*, pensjonowany od króla, cel pocisków dowcipnego Węgierskiego, zaledwie na wspomnienie zasługuje.“

†) Obacz: Wiadomość o życiu i talencie Kazimierza Owsińskiego, w tomie I. dzieł Bogusławskiego na str. 404.

dowód usilności podniesienia teatru do znaczenia szkoły obyczajów. Próbował także sił swoich na tem polu historyk, a przed wystąpieniem Krasickiego i Trembeckiego za poetę uważany, Adam Naruszewicz i napisał dwie tragedje „Tankred“ (niewydana) i „Guido.“

Powodzenie sceny jednak nie miało być trwałe. Już w rok po udzieleniu przywileju księciu Sułkowskiemu sprowadził baron Curtz z Wiednia nową bandę śpiewaków włoskich. Scena narodowa połączona z operą włoską i baletem, zostaje lat kilka w posiadaniu przedsiębiorów obcych, którzy się wcale już nie troszczą o to, aby teatr podnieść do instytucji, kształcącej serce i obyczaje; ale jeden tylko cel mają, a tym jest – zysk. Do nich należy także nijaki Ryx, kamerdyner króla Poniatowskiego, a później starosta, który nabył przywilej u księcia Sułkowskiego. Publiczność odwiedza tłumnie opery, możni panowie, jak n. p. książe Marcin Lubomirski, nie szczędzą nawet znacznych wydatków, aby je uświetnić, król przepada za baletami. Ale i ten stan długo nie twa. Budzi się współzawodnictwo. Dotąd grano tylko komedje. Roku 1777 zaś dają artyści polscy po raz pierwszy w narodowym teatrze tragedją, która sprawia na widzach najpożądańsze wrażenie. Troskliwość o postęp teatru księcia Kazimierza Sapiehy i względy księżny Sanguszkowej wpływają skutecznie na umysły publiczności. Tymczasem Włosi, nudziarze, grając i śpiewając ciągle to samo, zostają bez słuchaczy i wyjeżdżają z Warszawy. Już się wszystko jak najpiękniej układa, gdy oto w skutek nieuczciwości w zarządzie teatru ze strony przedsiębiorców dosięga całą instytucję słuszny gniew królewski. Artyści się rozprószają. Następuje przerwa w przedstawieniach. W kilka miesięcy dopiero zjawia się w Warszawie grono wykształconych artystów francuskich, wracających z Berlina, gdzie na dworze Fryderyka Wielkiego grywali, i daje przedstawienia, na które publiczność z największem zadowoleniem uczęszcza. Wreszcie przyjmuje Francuz Montbrun przedsiębiorstwo widowisk nie tylko francuskich ale i polskich, a w krótce potem zostaje Gaillard direktorem teatru. Nadto mianuje król stolnika koronnego Moszyńskiego i Wojnę, szambelana dworu, opiekunami tejże instytucii.*)

Śród takich zdarzeń w dziejach teatru narodowego, występuje na widownię aktor, którego już snać Opatrzność przeznaczyła na ojca teatru polskiego. Był nim Wojciech Bogusławski. Publiczność ujrzała go po raz pierwszy na scenie r. 1778 w komedji „Fałszywe niewierności,“ którą sam z francuskiego przetłumaczył; co jest charakterystycznem, gdyż od razu pokazał przez to, czem miał być w przyszłości: nie tylko aktorem ale i autorem. Montbrun odznaczający się talentem w swym zawodzie a oraz zmysłem estetycznym, był mu wzorem. Jako muzyk zdolny wywarł on na niego pod tym względem wpływ tak stanowczy, że Bogusławski całe życie marzył o operach dla sceny polskiej.

Publiczność polska ówczesna, obeznawszy się z operą włoską, nie przypuszczała, żeby i polscy artyści pod tym względem celować kiedy mogli. Otóż Bogusławski starał się wszystkiemi siłami zbić to fałszywe pojęcie czynem. Pierwsza operetka, którą dano, była „Nędza uszczęśliwiona“ Franciszka Bohomolca. Odegrano

---

*) Porównaj: Dzieła dramatyczne Wojciecha Bogusławskiego, Warszawa, 1820.

ją z takiem powodzeniem za przyczynieniem się Bogusławskiego, że uniesienie publiczności stało się dla niego nowym bodźcem do pracy.

Pierwszych lat czternaście znajdywał się teatr w pałacu wojewody wileńskiego księcia Karola Radziwiłła, mieszkającego potenczas w Paryżu. Ale gdy księciu panu przyszła naraz ochota powrócenia do ojczystej ziemi, rozkazał pewnego pięknego poranku, dojeżdżając do Warszawy, ażeby w 48 godzinach pałac wyprzątniono. W skutek tego nastąpić musiała znowu kilkumiesięczna przerwa w przedstawieniach, aż król Stanisław August bądź to pobudzony szemraniem nudzącej się bez widowisk publiczności, bądź też z własnego popędu przeznacza 540.000 złp. na wybudowanie osobnego gmachu teatralnego, co też w kilku miesiącach wykonano. Tak usuniętą została znowu jedna z ważnych przeszkód dotychczasowych; artyści dramatyczni i literaci owiani, nową nadzieją. zabierają się tem gorliwiej do pracy. Pojawiają się opery Kamińskiego: „Prostota cnotliwa“, „Wiejskie zaloty.“ Biskup Krasicki, Trembecki, Węgierski, Kniaźnin dostarczać zaczęli utworów scenicznych; a chociaż żaden z tych mężów, słynących zresztą w innej gałęzi literatury, pod względem dramatycznym postępu nie sprowadził, to jednakowoż przyznać potrzeba, że niektóre sztuczki im się udawały, — i tak n. p. komedja Krasickiego „Po modnemu“ (nie wydana) albo komedyjka Kniaźnina „Cygani“ swą komicznością i dziś mogłyby się jeszcze podobać. Wsławił się zaś na tem polu dopiero Franciszek Zabłocki, najutalentowańszy nasz humorystyk po Fredrze.

Zabłocki posiadał rzadki dowcip i talent dramatyczny; jest on niezaprzeczenie jeden z pierwszych naszych pisarzów w epoce Stanisława Augusta; co tembardziej przyznać musimy, jeżeli uwzględnimy tę okoliczność, że pominąwszy niektórych trefnisiów nadwornych, stosunkowo wielki nam brak ludzi obdarzonych od natury dowcipem. Oprócz Zabłockiego moglibyśmy chyba tylko wskazać Reja z Nagłowic, Jana Kochanowskiego, Krasickiego i Alojzego Żołkowskiego. Zabłocki więc jako komedjopisarz, to po Fredrze nasz Aristofanes. I do niego możnaby zastosować słowa wielkiego mędrca w starożytności, że gracje szukając za miejscem dogodnem, któreby mogło za świątynię im służyć, serce tego komika na ten cel obrały.

Jak Bohomolec co do czasu, tak Zabłocki co do oryginalności, stanowi początek w rozwoju dramatu u nas pod względem komicznym. Od r. 1776 zaczęły się pojawiać jego utwory sceniczne, bądź oryginalne bądź też tłumaczone, których ilość z czasem do 80 sztuk doszła. Liczba to imponująca! On jeden dostarczył więc scenie więcej utworów, aniżeli jego współcześni razem; co może służyć za dowód nie tylko jego talentu ale i niezmordowanej pracy. Co więcej Zabłocki pojmując jak należy stanowisko dramatyka nie ograniczał się na tem tylko, aby świat czynów stwarzać, ale starał się także o porozumienie z wykonawcami swoich utworów, zostawał w ciągłym stosunku z artystami dramatycznymi. Skutkiem tego było, że Zabłocki lepiej znał potrzeby sceniczne, aniżeli wielu jego kolegów i to nie tylko współczesnych, ale i dzisiaj żyjących. Zabłocki wiedział też co jest głównem zadaniem komedjopisarza w znaczeniu narodowem; dla tego wprowadził na scenę typy z życia narodowego, wyszydził szkodliwe wady narodowe i wyśmiał rozwiązłość ówczesnych obyczajów, aby tym sposobem wpłynąć na poprawę. Pod względem artystycznym reprezentuje Zabłocki wielki postęp w rozwoju dramatu u nas.

W komedjach jego, pisanych stylem zwięzłym, jest już dramatyczność, i gdyby nie przypominały one nam szkoły francuskiej (chociaż Zabłocki naśladowcą nie jest), nie moglibyśmy im nic zarzucić. Łatwy ztąd wniosek, że i dziś by je nawet jeszcze grywać można; a to tem bardziej, że autor wyszydza wady dziś może, niestety, przy postępie cywilizacji mocniej w oczy bijące, aniżeli przed stu laty. Przeczytajmy n. p. następujący ustęp, wyjęty z najlepszej komedji Zabłockiego: „Fircyk w zalotach.“

„Ciężkie to teraz czasy, serce człeka boli,
Kiedy ludzie żyć dobrze umieliby goli.
Zboże tanie, cło drogie, ojciec mój znów sknera,
Stary jak kruk, nie daje nic, i nie umiera.
Przecie się nie zła człeku upiekłaby grzanka,
Mógłbym jeszcze z rok szumić i grać rolę panka.
Potem bym się ożenił z jaką ciepłą babą,
Notandum z babą starą, z babą dobrze słabą.
Ale cóż bab do djabła, ładuj niemi bryki,
Są i bogate! cóż ztąd? zdrowe gdyby byki.
Jeszczeby mnie trup który mógł przeżyć do licha,
Nie jeden szczep zielony w starym pniu usycha.“

Pytamy się, czy słowa te tu przytoczone tylko z ust ówczesnej młodzieży w Warszawie usłyszeć było można? — Styl pozornie tylko szorstki jest jędrny, a co się tyczy dosadnych porównań zapewniamy, że są one daleko przyzwoitsze, aniżeli np. w angielskich dramatykach Beaumoncie lub Fletcherze.*)

Lecz wróćmy do sceny narodowej, której Zabłocki był duszą. Przedsiębiorcą w nowym gmachu teatralnym został nijaki Bizesti, ale gdy obce widowiska Warszawę opuściły, zaczęło się scenie narodowej lepiej powodzić. Aż nagły wyjazd do Lwowa najzdolniejszych artystów Owsińskiego i Truskolawskich sprowadził taką różnicę, że Bizesti ogłosił się bankrutem i skrył się w klasztorze. Wtedy to i Bogusławski opuściwszy Warszawę, wydalił się do Lwowa. W parę miesięcy dopiero artyści polscy, do których należeli Świeszawski, Hempiński, pani Sierakowska i Gronowiczowa, wystąpiwszy jakby stowarzyszeni, otworzyli teatr „aktorów narodowych.“ Po całorocznem pobycie w stolicy Rusi wraca Bogusławski wreszcie do Warszawy, a ulegając namowom hr. Moszyńskiego, ówczesnego rządcy teatru, przyjęciem obowiązków aktora powiększa grono artystów, i wierny swemu raz powziętemu postanowieniu, wszelkiemi siłami stara się o zaprowadzenie opery. Wtenczas to przetłumaczył on „Fraskatankę“ (dziewczynę zalotną), „Szkołę zazdrośnych“ i „Włoszkę w Londynie.“ Wtenczas przybyło też tłómaczenie komedji Moliera „Amfitryon“, po mistrzowsku dokonane przez Zabłockiego.

Odtąd poczyna się nowe stadjum w dziejach teatru narodowego. Aż do r. 1783 byli dyrektorami cudzoziemcy, których celem ostatecznym była pełna kieszeń. W tym roku**) zostaje Wojciech Bogusławski przedsiębiorcą i dyrektorem

---

*) Obacz Prelekcje A. W. Schlegla, część II, str. 296: Wyobrażenie przechodzi, jak nieprzyzwoici są ci poeci i ile sobie pozwalają i. t. d

**) W Pamiętniku p. dra Wincentego Pola na str. 172 czytamy: „w r. 1790 zostaje Bogusławski dyrektorem królewskich widowisk.“ Robimy więc uwagę, że Bo-

wszystkich widowisk w stolicy, ów Bogusławski, o którym powiada Witwicki, że był przedziwnym aktorem, wybornym pisarzem, pełnym talentu i zasługi, szanowanym i niezmordowanej gorliwości człowiekiem, szlachcicem i poetą rodem, literatem z biedy, autorem, tłómaczem lub naśladowcą kilkudziesięciu sztuk, razem tragikiem, komikiem, śpiewakiem dyrektorem i przedsiębiorcą. Dodajmy do tego, że ze Lwowa powrócili owi wyżej wspomniani, skończeni artyści, Owsiński i Truskolawscy, a łatwo się będzie domyśleć, jak świetnie stanął teatr narodowy w owej chwili. W tym samym roku powiększył się repertuar polski komedją Wybickiego „Kulig.“ Zacny ten i zasłużony człowiek i pod tym względem zasługuje na wspo-

---

gusławski wprawdzie dopiero w r. 1790 został mianowany dyrektorem królewskich widowisk, ale był dyrektorem *de facto* już od r. 1783, za dowód czego posłużyć może afisz z r. 1784 który otrzymaliśmy od jednego z artystów sceny naszej lwowskiej i poniżej jako rzadkość z zatrzymaniem pisowni oryginału dosłownie umieszczamy:

Za pozwoleniem zwierzchności.

Na teatrze zamkowym.

AKTOROWIE NARODOWI NADWORNI JEGO K MOŚCI

Będą mieli honor dać dziś *w Środę* to iest: Dnia *14.* Stycznia, 1784 Roku,

Pierwszą Reprezentacyą

KOMEDYI

Z Francuskiego Języka tłómaczoney, w iednym Akcie,

Pod Tytułem:

Kotek zgubiony.

Po którey następować będzie

OPERA

W iednym Akcie, Oryginalnie w Polskim Języku zrobiona, z Muzyką J P. Kamińskiego.

Pod Tytułem:

Z o s k a,

czyli:

ZALOTY WIEYSKIE.

Po czym Spektakl się kończy.

Tak ta zabawna Komedya, iako y Opera, która tu iuż na tym Teatrze dawniey grana była, y z powszechnym przyięta ukontentowaniem, spodziewać się należy, że Prześwietnemu Publico miłą przyniesie satysfakcyą Aktorowie zaś starać się będą, aby Poprzednikom swoim w tey sztuce wyrównać, y na względy Publici zasłużyć sobie mogli.

Cena mieysc.

Bilet na Parter . . . . . Zł. 6

Bilet na Galeryę . . . . Zł. 4.

NB. Biletów dostać można każdego czasu u Jmć Pana BOGUSŁAWSKIEGO Dyrektora Teatru, mieszkaiącego niedaleko Zamku, w domu *kowala Zamkowego*, a przed samą zaś Reprezentacyą w Kassie przy Teatrze będącey.

Zaczynać się będzie punkt o godzinie *6*.

mnienie. W następnych latach widzimy artystów polskich grających w Dubnie Poznaniu, Lwowie, Lublinie, Wilnie i Nieświeżu.

Nie możemy pominąć, mówiąc o tym czasie, także Jana Drozdowskiego, który chociaż sztuki dramatycznej u nas daleko nie posunął, przecież dla dowcipu swego był od współczesnych lubiony i oprócz tłómaczeń napisał parę komedyjek oryginalnych, z których jedna „Literat z biedy" graną była r. 1786 w Warszawie w obec króla. My dziś nie widzimy nic szczególnego w jego utworach, ale współcześni uważali go za pierwszego dramatyka po Franciszku Zabłockim, o czem się przekonujemy z ody, do niego wystosowanej przez Cypryana Godebskiego*) bohatera z pod Raszyna, w której czytamy:

Uczniów Thalii szereg nie długi:
Tyś po Franciszku jest u nas drugi;
Chwały z wdzięcznością w polskim teatrze
Czas wam nie zatrze. (C. d. n.)

O wyższych uczuciach.

(Przez prof. dra. M. Lipińskiego.)

(Dokończenie.)

Oto są trzy klasy uczuć, które obudzają się działaniem umu. Jako rezultat tej nauki zauważać musimy, że człowiak, prócz uszczęśliwienia, do jakiego jako zmysłowo rozumna istota jest zdolnym, a które jedynie na trwałym bycie dobrym polega, jeszcze jest zdolnym wyższego uszczęśliwienia, które na dobrym bycie duchowym zależy.

To uszczęśliwienie wyższe składa się z uczuć moralnych religijnych i estetycznych, i one są istotliwemi pierwiastkami jego; dalszy pierwiastek tego uszczęśliwienia, wypływający z tychże, polega na harmonji skłonności zmysłowych z nakazami umu, gdzie człowiek przy zadosyćuczynieniu swych zmysłowych lub rozumnych popędów, chętnie z zadowoleniem swe obowiązki wypełnia.

Istnienie tego uszczęśliwienia wyższego w człowieku jest zawarowane od usposobienia do tegoż; fakt zaś doświadczenia uczy, że usposobienie to do uczuć wyższych a przeto do uszęśliwienia wyższego nie znajduje się u wszystkich ludzi w równym stopniu.

Zachodzi tu pytanie, od jakich okoliczności większe lub mniejsze usposobienie do uczuć wyższych, większa lub mniejsza napiętość tychże zawisła?

Bliższe zapatrywanie się na to pytanie uczy, że stanowczy wpływ na napiętość uczuć wyższych i w ogóle na usposobienie do tychże, zależy od kierunku woli, od wolnego zachowania się człowieka; albowiem gdy człowiek w swem praktycznem życiu odwraca się od ideału dobra prawdy i piękna, sprawiedliwości i ludzkości, a skieruję wolę swoję wyłącznie ku egoizmowi, obłudzie i pospolitości, uczucia wyższe powoli ochłodną i z czasem następuje stan, który zowiemy bezczułością. Dla tego też wy-

---

*) Jest to ojciec p. Ksawerego Godebskiego, Kustoszu biblioteki im. Ossolińskich we Lwowie. Obacz Dzieła wierszem i prozą Cypryana Godebskiego, 2 tomy.

dajemy ten wyraz bezczucie nie w tym duchu, jak wyrazy ciemny, głuchy, chromy; tymi bowiem wyrazami brak jaki, lecz brak którego (imputować) poczytać niemożemy, i dla którego obudza się w nas politowanie, lecz nie wzgarda. Przeciwnie zaś pod bezczuciem i człowiekiem bez czucia rozumiemy brak usposobienia, który sobie człowiek sam zawinił, mianowicie brak usposobienia do uczuć wyższych powstały ze surowego, brudnego, wyuzdanego życia. Jeźli zaś człowiek, w swem praktycznem zachowaniu się zwróci się ku moralności, ku cnocie i ku ideałowi, w skutek kierunku woli, wtedy wzrasta usposobienie do wyższych uczuć, które to podniesione usposobienie zmysłem do wyższego zowiemy. Gatunki tego pojawu rozróżniamy jako: moralny, religijny i estetyczny zmysł.

Najwyższy stopień zmysłu moralnego jest czułość tego zmysłu moralnego, która się w tem pojawia, że uczucie poprzedza sąd. Gdy bowiem kilkakrotnie osądzamy pewny uczynek i wydajemy pewny pochwalający lub naganny sąd poczem odpowiedne uczucie moralne następywało, dzieje się w skutek tego, że bezpośrednio po wyobrażeniu tego uczynku następuje odpowiedne uczucie, bez pośrednictwa sądu. To bezpośrednie przejście od wyobrażenia uczynku do uczucia, które w człowieku przeciw uczynkowi się zrywa, lub go też ku niemu pędzi, zowiemy właśnie czułością zmysłu moralnego. Czułość ta zmysłu moralnego była tem, co Sokrates swym geniuszem zwał, swym duchem opiekuńczym, gdy twierdził, że częstokroć doświadczał głosu wewnętrznego, który go do pewnego uczynku odwracał, a o którym dopiero później się przekonał, że był uczynkiem niemoralnym.

Uczucia wyższe mogą wzrastać do wyższych stopni napiętości, prąc człowieka do czynu. Jedakże nie zawsze następuje ta skuteczność tychże uczuć, albowiem co zwykle skuteczność ideów prawdy, dobra i piękna niweczy i łamie, są to z egoizmu pochodzące trwożliwe względy na możliwe ni ebezpieczeństwa i niekorzyści, na opinję drugich, na smak czasu i na modę. Lecz przy nadzwyczajnem wztrząśnieniu dochodzą często lub niekiedy uczucia wyższe do takiej napiętości, że człowiek wznosi się nad wszystkie podobne względy i jedynie ideami wieść się daje, będąc przez nie do czynu porwanym. Taką napiętość uczuć wyższych zowiemy natchnieniem, entuzjazmem a jak wyższe uczucia rozróżniamy jako estetyczne, moralne i religijne, również i natchnienia jako estetyczne, moralne i religijne rozróżnić musimy.

Natchnienie sprawia że człowiek przedsiębierze i wykonywa czyny, jakichbyśmy się po nim w zwykłym usposobieniu ani spodziewać mogli. Gdzie jest prawdziwa genialność, tam nierozdzielnie znajdujemy i natchnienie, a im większa genialność, tem także w wyższym stopniu tworzenie tego, co jest odpowiedne ideom prawdy, dobra i piękna, tem większa głębia i napiętość uczuć moralnych, estetycznych i religijnych. Oczewistą więc jest rzeczą, że natchnienie staje się źródłem najczystszych dzieł ludzkich, jednakże tylko wtedy, gdy jest: a) nieudane, b) niezmącone.

Nieudane, — albowiem, gdy ruchy ciała od woli zawisłe są, może przeto człowiek, widząc znaki zewnętrzne natchnienia na rzeczywiście natchnionych ludziach, takowe naśladować bez odpowiedniego uczucia. Takim sposobem powstają często

deklamacje, dotyczące prawdy, piękna i dobra bez przeniknienia uczucia, a czasem nawet połączone z egoistycznem usiłowaniem, aby niedoświadczonych złudzić i ich na swą korzyść nastroić. W ogólności zowiemy ten gatunek udania afektacją, która pojawia się w szczególności co do prawdy: w stuce retorycznej sofistów; co do prawdy: w udanej egzaltacji; a co do piękna: w sztucznem zachwyceniu się pięknościami natury i sztuki.

Niezamącone, — albowiem jak obrazy wyobrazni bierzemy czasami za spostrzegi zmysłów, tak też z rozmaitych przyczyn stać się może, że czyste światło ideów zamąca i zaćmiewa się przesądami i błędami rozmaitymi, w skutek czego następuje natchnienie nieprawdziwe, stawiające mrzonkę, czysty utwór fantazji na miejsce idei, usilując takową wykonać.

Natchnienie to nieprawdziwe ma dwie formy, które się różnią co do przyczyn błędów, jakie się w umysłowości ludzkiej znachodzić mogą. Może bowiem to nieczyste pochwycenie idei, zamiana tejże z czczem przesądem być niewinną, niezasłużoną, niepoczytalną, n. p. słabość władzy myślenia, złudzenie przez drugich spowodowane, posiadających przeważającą inteligencję, wychowanie nawyknienie, mogą bez najmniejszej winy a przeto poczytalności sprawić, że człowiek wpada w błędy co do prawdy, piękna i dobra, — wtedy powstaje marzenie.

Ten błąd zaś może także w sposób zasłużony postać, mianowicie pochodzić ze złej a szczególnie namiętnej woli; wiadomą bowiem jest rzeczą, że z każdą namiętnością łączy się właściwa sofistyka, — w tym wypadku rodzi się fanatyzm.

Różnica główna między fanatyzmem a marzeniem na tem polega, że marzenie ma źródło teoretyczne, mianowicie błędne wyobrażenia, — dla tego też i skutki pozostają teoretycznymi, mianowicie zrazu fałszywe osądzenie wartości rzeczy, a potem odpowiedny im kierunek uczuć; — fanatyzm zaś, mający źródło praktyczne, ma także i skutki praktyczne, mianowicie staje się miarą naszege zachowania się względem drugich, przechodzi w nieprzyjaźne zachowanie się przeciw inaczej myślącym w nietolerancję. wzgardę, a niekiedy nawet w okrutne prześladowanie.

Jak przeto entuzjazm prawdziwy staje się źródłem najszczytniejszych czynów, tak też fanatyzm może być często przyczyną wielkiego nieszczęścia, co też i historja ludzkości tylekrotnie stwierdza.

Natchnienie a mianowicie prawdziwe ma także dwie formy, i tak: dodatną i ujemną, czyli natchnienie w ściślejszem znaczeniu, i oburzenie. Natchnienie jest afektem przyjemnym i tworzy się ze świadomości harmonii tego, co jest ideałem tego, jak być powinno. Oburzenie zaś jest afektem nieprzyjemnym, powstałym ze świadomości wielkiej przeciwności między tem, co jest, a tem, jak być powinno. I tak powstaje oburzenie, n. p. gdy spostrzegamy w człowieku wyższego stopnia wykształcenia nad wszelkie spodziewanie takie zachowanie, jakie już u ludzi na nierównie niższym stopniu wychowania stojących za ochydne uznanem bywa. Oburzenie nie można uważać za gniew. Albwiem gniew jest to afekt zmysłowy, tworzący się z wyobrażenia urazy osobistej. Lecz jest rzeczą możliwą, że to co jest przyczyną urazy osobistej, stoi zarazem w wielkiej przeciwności do ideów ludzkości i sprawiedliwości. Natedy powstaje afekt

złożony, który zowiemy zgrozą, mówiąc n. p. zgrozą nas przejmuje, i gdy sam gniew obudza pożądanie zemsty, natenczas wzbudza oburzenie, i wyrok uzasadniony karygodności w idei zadosyćuczynienia i sprawiedliwości.

Wstęp do dzieła:

Zarysy gospodarstwa społecznego

przez

M. Wirtha,

przekładu T. Romanowicza-*)

Nauka gospodarstwa społecznego jest umiejętnością tych naturalnych praw rozwoju, pod których wpływem tworzą się i rozdzielają dobra w ludzkiem społeczeństwie; praw, których przestrzeganie doprowadza narody do zakwitu, których przekraczanie sprowadza na nie słabość i upadek. Surowemu a niezmiennemu i koniecznemu prawu wzrostu, duchowego i materjalnego postępu poddana, podnosi się ludzkość z wolna tylko i stopniowo z ciemni i z najgłębszej niewiadomości do światła poznania. Obłęd jest początkiem, prawdziwym celem długiej drogi, którą kroczy. Przez wiele błędów dopiero dochodzi ludzkość do uznania prawdy; dzieje powszechne są zatem podobne spisowi przestępstw przeciw mądrym prawom przyrody, a jedna pociecha w boleści, którą widok ten sprawia, leży w spostrzeżeniu, że owe przkroczenia, że cierpienia ludzkości zmniejszały się stopniowo, w miarę jak wzrastało poznanie praw przyrody, t. j. prawdy.

Jednem z owych organicznych praw, objawiającem się w całej przyrodzie jak też i w społeczeństwie ludzkiem, jest prawo przeciwieństw. Na niem zdaje się spoczywać wszelkie życie w organicznem i nieorganicznem stworz niu. Bez niego i bez podobnych jemu praw nie można pojąć dziejów powszechnych. Oglądnijmy się około siebie, a znajdziemy to prawo w polarności magnesu, krzyształów; w przeciwieństwie światła i cieniu, zimna i gorąca, lata i zimy, dnia i nocy, mężczyzny i kobiety, cierpienia i radości, miłości i nienawiści, dobrego i złego. Wszelka materja, wszelka rzecz, wszelka istota zdaje się być przeniknioną tym dualizmem, zdaje się jemu dopiero zawdzięczać ruch i życie. Te przeciwieństwa utrzymują się wzajemnie; dobrego warunkiem jest złe; ciało zawdzięcza truciźnie swe utrzymanie, użycie jest niemożliwem bez natężenia, bez pracy.

Zastosujmy to prawo do społeczeństwa ludzkiego, a przyjdziemy do następujących wniosków: Pierwszem objawem życia w człowieku jest potrzeba. Tej przeciwieństwem zaspokojenie. Zaspokojenie potrzeby wymaga natężenia, pracy. Ta dopiero robi możliwem użycie. Praca i użycie są to zatem przeciwieństwa, które wzajemnie od siebie zawisły, które się wzajemnie wywołują, utrzymują. Bez natężenia, bez pracy, jakiegokolwiek by ona była rodzaju, użycie każde staje się

*) Przekład ten przygotowany już do druku pójdzie pod prasę w pierwszych dniach Stycznia. (Przep. Red.)

zczasem mdłem, a w końcu męczącem. Tak samo niemożliwą jest praca bez użycia, ono bowiem musi ustawicznie wzmacniać siły do nowych natężeń, bez którego to wzmocnienia muszą one słabnąć, a w końcu zginąć.

Tak się dzieje z pojedyńczemi ludźmi, tak z całemi narodami. Weźmy dzieje do ręki, a prawo to sprawdzi się niezbicie.

U Rzymian praca była po większej części pogardzaną i przydzieloną niewolnikom. Próżniaccy panowie potrzebowali nowych ciągle podniet, nowych środków drażniących, dla umożliwienia sobie użycia rozkoszy; a gdy środków tych zużyto w najsilniejszych dozach, państwo popadło w takie zepsucie obyczajów, o jakiem dzisiaj ledwie możemy mieć wyobrażenie, w taką zgniliznę, że wędrówki ludów, ten dziejowy proces burzenia, że podbicie przez barbarzyńców trzeba było uważać jako istotne zbawienie. Jak długo Rzymianie mieli jeszcze co zdobywać, ich siła robocza choć na smutną skierowana drogę, była jeszczę czynną: mierne używanie miało jeszcze dla nich urok. Lecz gdy świat podbity leżał u ich stóp, gdy już chcieli tylko używać, nie pracować, nie tworzyć, nastąpiła zaraz fizyczna i moralna zgnilizna. Powiadamy przeto z całą pewnością: Rzymianie upadli, bo nie znali lub nie szanowali jednego z najwyższych praw przyrody. Cóż się stało z potężną szlachtę wieków średnich w Niemczech i we Francji? Słabe tylko jej ślady dziś spostrzegamy, dla tego, bo znapoznawała najwyższe prawo życia, bo pogardzała pracą. Ruiny jej zamków sterczące na szczytach gór są dla nas tylko pełnym przestrogi przykładem, podczas gdy miasta, te grody pracy, mimo strasznych wojen wzniecanych po większych części przez szlachtę zawsze kwitnące wznosiły się z gruzów zniszczenia.

Spojrzyjmy na stronę odwrotną obrazu, na położenie niewolników w starożytności, poddanych i chłopów w czasach feudalizmu, a i tutaj prawo to widzimy działającem, widzimy że p r a c a b e z u ż y c i a osłabia i niszczy siły cielesne i umysłowe. Stany te przez wiele wieków nie wzniosły się do żadnego znaczenia, zawdzięczają one swe wyzwolenie stanowi średniemu, który mądrze i umiarkowanie przestrzegając owo prawo przyrody stał się m a t e r j a l n i e i m o r a l n i e jądrem narodu. Jemu zawdzięczają teraz trzy części świata cudowny swój rozwój.

Chrześciaństwo złamało niewolę i zamieniło ją w łagodniejsze poddaństwo, a przecież ludzka jego nauka nie zdołała jeszcze udzielić pracy takiego szacunku, jaki jej się należy. Aż w końcu umiejętność wydobyła nowe siły z niezgłębionej pracowni przyrody; maszyna zniszczyła niewolnictwo pracy — ona będzie niewolnikiem przyszłości. Od grzmotu pierwszego działa zachwiały się posady pogardzającego pracą feudalizmu, a resztki jego, których jeszcze praca drukarska nie zagnała w niecość, pogrzebie zupełnie maszyna parowa.

Nastąpił zwrot największy w dziejach; pędem burzy znikać poczęły ciemności; idee pokonywujące opanowały olśnione pokolenie; wynalazki następowały po sobie jako tyleż stopni na drodze do prawdy; odkrycia brzemienne w wypadki rozszerzyły widokrąg umysłów ludzkich, aż w końcu mąż wielki objawił prawo, przez którego zdeptanie upadła starożytność — p r a w o p r a c y. Umiejętność zajmująca się tym prawem przyrody, jest od A d a m a S m i t h a ewangielją świata materjalnego.

Za wałami miast wolnych schroniona wolna praca jak młoda roślina pierwsze puściła korzenie; po wynalezieniu prochu i odkryciu Ameryki i rządy zwróciły swą uwagę na przemysł. Uznały one, jak obfite źródło zasobów wypłynie dla nich z czasem z wolnej pracy i na swój sposób poczęły się zajmować przemysłem.

Główną cechą starożytnego społeczeństwa było wysokie jego mniemanie wszechmocy państw, zniknięcie indywidoów w państwie. Germanów ród dopiero, który wzniósł nową cywilizacji epokę, przyniósł na świat zasadę indiwidualnej wolności. Dążność pojednania tej zasady z władzą państwa jest osią, około której tysiącletnia obraca się walka.

Ponieważ praktyka wyprzedza o wiele naukę, najstosowniej więc jest zostawić naturze bieg wolny jak długo się nie zna jej praw, bo wtedy kierunek prawdziwy rozwinie się prędzej, niż wtedy gdy ludzie ze swemi błędami mięszają się do rzeczy. Ale w średnich wiekach wolność wyrodziła się w swe przeciwieństwo. Wolna praca musiała się wiązać w stowarzyszenia, musiała się otaczać wałami ku obronie przeciw dzikiej sile prawa mocniejszego. Powstało mnóstwo małych niezależnych terytorjów, które wykonywaniem swej zwierzchniczej władzy obrót handlowy w najrozmaitszy sposób tamowały.

Gdy w końcu w Europie państwa zwyciężyło wyrodzony partykularyzm, gdy wynalazek prochu i sztuki drukarskiej i odkrycie Ameryki złamały feudalizm i wolnej pracy utorowały drogę do zwycięstwa, wtedy, zamiast zostawić bieg wolny rzeczom, robiono rozmaite sztuczne próby, ażeby pomnożyć mienie i byt dobry ludów, które to próby powstałe z fałszywych pojęć tamowały rozwój zamiast go wspierać. Podczas gdy bowiem świat starożytny przy całej swej pogardzie prawa pracy obrotowi handlowemu żadnej niepotrzebnej; nie stawiał zapory, podczas gdy się do produkcji dóbr i ich rozdziału do przywozu i wywozu o tyle tylko mięszał, o ile to przynosiło korzyści kasie państwa — rządy nowoczesne zacząwszy od Karola Vgo starały się wpływać na wszystkie działania produkcji i rozdziału a nawet i zużycia dóbr. Nieznajomość praw przyrody, którym owe działania są poddane, powszechnie wówczas błędne pojęcia o istocie kapitału i pieniędzy, od których nie były i po dziś dzień nie są wolnemi rządy, zrobiły z zarządzeń państwa tyleż przeszkód pomyślnego rozwoju.

Rzymianie ułatwiali ruch przemysłowy w obszernem swem państwie przez wspaniałe drogi, w państwach zaś nowożytnych podniosły się wszędzie rogatki; Rzymianie uważali cła tylko jako z źródła dochodów, w państwach zaś nowożytnych stały się one środkiem wykluczenia zagranicznych wyrobów, stworzenia monopolu na korzyść niewielu. Podczas gdy już Plato w prawdziwem świetle przedstawił pojęcie pieniędzy i podział pracy, a Arystoteles istotę wartości zamiennej, ludy i rządy średnich wieków i nowszych czasów aż do naszego pokolenia nie wyszły z obłędu, że bogactwo zależy właściwie w złocie i srebrze, w pieniądzach. Błąd ten wywołał od czasów Karola Vgo system gospodarstwa społecznego, znany pod nazwą systemu merkantylnego, którego celem było powiększyć wywóz a zmniejszyć dowóz, — systemu, który w mniemaniu, że naród może się wzbogacić o tyle tylko, o ile drugi ubożeje, sprowadził upadek całych krajów.

Z niewiadomości praw gospodarstwa społecznego powstała większa część cierpień ludzkości. Wszak byli jeszcze w końcu zeszłego wieku dobrzy historycy,

którzy śmieli twierdzić, że wojna jest zbawiennem ekonomicznem zdarzeniem. (Fiszer, Historja handlu niemieckiego). Lecz nie chcemy tutaj wyprzedzać wykładu historji gospodarstwa społecznego; powyższe wskazówki wystarczą do okazania wartości tej nauki.

ROZMAITOŚCI.

Dwudziesto-pięcioletnia rocznica Towarzystwa naukowej pomocy w w. ks. Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich — przypada właśnie na bieżący rok. Powstało ono za staraniem dra Karola Marcinkowskiego w roku 1841, i pomimo klęsk kraju i dotkliwych strat przetrwało różne koleje i przyniosło krajowi większe może — niż się da obliczyć, korzyści. Pamiątkę tego 25-letniego istnienia zamierzają tam obchodzić uroczyście, pojawiają się też już odnośne projekta.

Towarzystwo to liczące członków w w. ks. Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich ma też dwie dyrekcje, składające na walnych dorocznych zebraniach swych członków rachunki. Nie mamy teraz pod ręką materjałów, okazujących nam bliżej dzieje rozwoju i stan obecny tego Towarzystwa; podajemy więc tylko szkic sprawozdania rocznego, złożonego przez dyrekcję Prus Zachodnich od 1 października 1864 do tegoż dnia 1865. Członków w tym roku było tam 318, płacących razem 2052 talarów, a zatem w przecięciu na jednego wypada $6\frac{1}{2}$ tal. chociaż byli i tacy, którzy tylko 5 śgr. rocznie wkładali. Liczba członków rozpada się na każdy z 13 powiatów tak, że powiat brodnicki ma 41, chełmiński 38, chojnicki 21, grudziądzki 5, kartuzki 24, kościerski 33, lubawski 18, starogrodzki 39, świecki 23, sztumski 9, toruński 23, wejcherowski 32, złotowski wreszcie 12 członków. Członkowie złożyli jednak do dnia sprawozdania tylko 1642 tal. 20 śgr., co z remanentem przeszłorocznym, z zaległościami ściągniętemi i nadzwyczajnymi datkami uczyniło razem 3979 tal. 11 śgr.

Z tego wydano stypendystom (7 filologom, 3 słuchaczom medycyny, 3 słuchaczom teologii i filologii razem, 2 teologii samej, 1 agronomji — po różnych akademjach) po 50, 60, 70, 80, a najwięcej po 100 tal, razem 1310 talarów. W formie pożyczki, głównie ukończonym medykom i prawnikom, udzielono razem 450 tal., uczniom po różnych gimnazjach udzielono przeszło: 864 tal., kandydatom nauczycielskim: 229, na zakupienie książek dla uczniów i t. p. 90 tal, za opłaty od uczniów 72, na administrację tylko 34 tal. tak, że razem wydatki wynosiły: 3060 tal. 5 śgr.

Na teraz poprzestajemy na tej wzmiance, która pomimo pobieżności może niejakie dać wyobrażenie o gorliwości Wielkopolanów.

— W ks. Poznańskie może nam posłużyć między wielu innymi względami również np. instytucją Stowarzyszenia pogrzebowego nauczycieli, istniejącego od lat 19stu, którego dyrekcja ogłosiła roczne sprawozdanie dnia 14 list. b. r. Z tego pokazuje się, że Stowarzyszenie to liczyło do dnia 17 września b. r. 1628 członków; z tych wciągu roku umarło 14, po których wdowy dostały po 200 talarów. Ogólny dochód Stowarzyszenia wynosił 3577, rozchód 3009; pozostało na rok przyszły 567 tal. a oprócz tego 1800 funduszu rozerwowego.

— Wspominając w Nrze 43 o prelekcjach J. Kraszewskiego w Dręźnie „o Życiu i obyczajach w Polsce" mówiliśmy, że te prelekcje będą następnie drukowane w „Przeglądzie powszechnym," który ma się pojawić od r. 1866; teraz dochodzi nas wiadomość, że prelekcje te są tylko częścią obszerniejszej pracy, jeszcze nie całkiem wykończonej, o której wydaniu J. Kraszewski jeszcze przed wykończeniem ostatecznem nie myśli.

Oświaty, pisma sześciotygodniowego, poświęconego domowemu i szkolnemu wychowaniu, o którego pojawieniu się już donosiliśmy, wyszedł zeszyt II i zawiera: Nasza pisownia; Uroczystość Bożego narodzenia; — Jakim sposobem szkoła może i powinna starać się o zdrowie młodzieży; Na co nauczyciel zważać powinien przy udzielaniu przepisanych przedmiotów, chcąc osiągnąć istotny cel szkół elementarnych; — Jakich sposobów używała Opatrzność do szerzenia wiedzy, tudzież jakiemi drogami posuwało się światło od Wschodu na Zachód i przyszło do nas — (rozprawa Wojciecha Michny, nauczyciela z Zakopanego wraz z korespondencją z pod Karpat); — Pieśń kościelna — stan organistowski — organy; — Wezwanie do obchodu 25 letniej rocznicy istnienia Towarzystwa nauk. pomocy; — Dwa artykuły o pszczołach; — Dowcipny uczeń (twierszyk); — Ksawery Stabrowski (wspomnienie pośmiertne); — Dwie korespondencji; — od Redakcji. — Przypominamy, że pismo to kosztuje z przesyłką pocztową w Galicji rocznie tylko 3 złr. w. a Treść rzeczy powinnaby zachęcić, a taniość ułatwić nabycie tego szacownego dla nauczycieli pisma.

W Warszawie do liczby wielu pism mają powstać z r. 1866 trzy nowe: „Przegląd tygodniowy," poświęcony życiu społecznemu, literaturze i sztuce; Dziennik politechniczny dla umiejętności realnych i „Zorza" pismo niedzielne dla ludu miejskiego i wiejskiego.

O potrzebie pism czasowych, poświęconych wyłącznie przyrodoznawstwu krajowemu tudzież badaniom historycznym i starożytniczym, umieszcza „Czas" w odcinku obszerną rozprawę I istotnie, komu znany jest niski stan tych nauk u nas, a kto szczerze pragnie podniesienia się nauk w narodzie, a z niemi podniesienia się dobrobytu kraju, co z sobą w ścisłym stoi związku, ten uzna pewnie potrzebę takich pism wielką, zwłaszcza jeźli mu nieco znane odnośne prace i ich skutki w ościennych krajach, wobec których nam na prawdę wstydzić się należy.

P. Mieczysław Dzikowski przesyła nam następujące: „Sprawozdanie z funduszów byłego Towarzystwa Naukowego młodzieży polskiej w Paryżu" od 12 sierpnia 1864 roku do 1 września 1865 roku.

Ponieważ Towarzystwo Naukowe młodzieży polskiej w Paryżu obecnie istnieć przestało, poczytuję sobie za konieczny obowiązek ogłosić publiczne sprawozdanie z funduszów, jakie pod moje rozporządzenie przysłane, lub przez samych członków wniesione zostały przez cały przeciąg egzystencji tegoż Towarzystwa t. j. od 12 sierpnia 1864 r. do 1 września 1865 r. Podług za tem trzech osobnych sprawozdań, zdawanych przezemnie na ogólnych posiedzeniach Towarzystwa, rachunki są następujące:

Przychód:	fr.	ct.
Od członków Towarzystwa przez cały przeciąg istnienia tegoż, każdorazowo w książce rachunkowej pod rubryką „przychód" zapisywane, w ogólności wniesiono do kasy	402	50
Od osób obcych za czytanie gazet i broszur w czytelni wpłynęło . . .	41	85
Zwrot wypożyczonych członkom pieniędzy na zasadzie pierwszej uchwały wynosi, którą oddał członek Zagórski.	15	30
Z Prus zachodnich nadesłano do mojego rozporządzenia	1440	—
Z Poznańskiego nadesłano	1665	—
Od Tow. zbrat. religijnego tytułem wspólności czytelni za 1 miesiąc wpłynęło	25	—
Pan Mossakowski wpłacił z wystawionego przez siebie kwitu na korzyść Towarzystwa	10	—
Razem dochodu	3509	65

Rozchód:		
Zakupienie mebli do czytelni jako to: krzeseł, stołów, i t. p. każdorazowo w książce rozchodów pod właściwą datą i umerem zapisane wynosi w ogólności	179	95

Zakupienie pieca do czytelni, dwóch blach żelaznych, rur i urządzenie takowego wynosi	25	26
Mieszkanie czytelni licząc po 45 fr. miesięcznie, przez przeciąg ośmiu miesięcy tj od 12 grudnia do 12 sierpnia b. r. każdomiesięczne w księdze rozchodów, pod właściwą datą i numerem zapisywane wynosi. .	360	—
Pensja zarządzającego czytelnią przez przeciąg ośmiu misięcy wynosi . .	260	—
Redakcja Pisma Zbiorowego na wydrukowanie dwóch zeszytów pisma i zaliczkę na trzeci zeszyt, na różne opłaty wzięła z kasy Towarzystwa	1380	80
Korespondencja Towarzystwa przez przeciąg trzynastu miesięcy, wynosi opólnie	249	55
Materjały piśmienne przez przeciąg trzynastu miesięcy pod właściwą datą i numerem wynoszą	78	9
Prenumerata dzienników od 1 stycznia do 1 października tako to: L' Opinion Nationale, Siècle, przez pewien czas Revue des deux mondes, Dziennika Warszawskiego, przez pewien czas Moskowskich Wiedomostiéj, opłata porta pocztowego za Czas i Dziennikie Poznański, zakupienie świeżych broszur, każdokwartalnie i każdorazowo w księdze rozchodów pod właściwą datą i numerem zapisane, wynosi	350	40
Światło w czytelni każdorazowo w księdze rozchodów zapisywane przez przeciąg 9ciu miesięcy, wynosi	68	86
Opał od 12 grudnia 1864 r. do 15 kwietnia 1865 r. wynosi.	98	50
Sekretarz na swoje potrzeby pokwitowawszy w księdze rozchodów, wziął	11	50
Pożyczki zaciągnięte bezterminowe przez niektórych członków Towarzystwa w pierwszem mojem sprawozdaniu podane, a przez komisją z łona Towarzystwa wysadzoną skontrolowane; pożyczki udzielane były na zasadzie pierwszej ustawy rozdział „o pożyczkach i zapomogach," wynoszą w ogólności.	67	—
Członek Zagórski wziął pożyczkę z kasy Towarzystwa z obowiązkiem oddania, w ilości	25	—
Na kwicie p. Mossakowskiego, wystawionego dla Towarzystwa, pozostało do tego czasu.	30	—
Drobne wydatki przez przeciąg trzynastu miesięcy, jako to: opłata komisjonerów za różne posełki, i t. p. każdorazowo w księdze rozchodów, pod właściwą datą i numerem zapisane, wynoszą	40	49
Razem wydatków	3316	65
Pozostało zatem u mnie	283	—

Suma powyższa to jest 283 franki nadesłaną mi została do Drezna wówczas, kiedy już Towarzystwo Naukowe młodzieży polskiej nieistniało, a na jego miejscu utworzyło się Towarzystwo naukowo polskie, czy polsko-naukowe. Niepoczuwając się do żadnej solidarności z nowo kreowanem Towarzystwem, oświadczam niniejszem, że nadesłane mi 283 franki stanowiące własność byłego towarzystwa naukowego młodzieży polskiej w Paryżu, odesłane zostaną za pokwitowaniem, do kasy Towarzystwa Naukowego polskiego w Zürichu w Szwajcarji, jak również wszelkie dochody jakie z dwóch zeszytów Pisma Zbiorowego wpłyną, tamże za pokwitowaniem oddane będą.

W końcu winienem nadmienić, że szczegółowe sprawozdanie z funduszu redakcji Pisma Zbiorowego, jako to: z sumy wziętej z kasy Towarzystwa, wykazanej w niniejszem sprawozdaniu, z pieniędzy, które wpłyną z rozprzedaży Pisma zbiorowege I i II zeszytów, zaraz po ukończeniu rachunków z księgarzami, u których Pismo Zbiorowe znajduje się obecnie w komisie; nieomieszkam w dziennikach polskich ogłosić, jak również pokwitowania od Towarzystwa Naukowego w Zürichu z przyjętych odemnie pieniędzy, do publicznej wiadomości podane będą.

Wszystkie redakcje dzienników polskich, uprzejmie proszę o powtórzenie niniejszego sprawozdania.

Drezno, dnia 29 listopada 1865 roku.

Mieczysław Dzikowski.

W Poznaniu pojawiło się tłumaczenie polskie Odyssei przez Bronikowskiego. Jak się dowiadujemy ma Bronikowski wiele prac tego rodzaju już wygotowanych. W tłómaczeniach jego znajdują się wprawdzie zwroty i wyrazy, na któreby się może nie każdy filolog zgodził; gruntownej atoli znajomości autorów klasycznych nie można mu odmówić. Przekład Odyssei mianowicie odznacza się wiernością i scisłością w oddaniu zwrotów i epitetów Homerowi właściwych a tak trudnych do przetłumaczenia na język polski, dlatego też przedstawia dość wierny odblask oryginału i może być uczącej się młodzieży sumiennie zalecony.

— Znany „gramatykarz" Jan Nep. Deszkiewicz, wydał właśnie własnym nakładem w Rzeszowie dziełko pod tytułem: *„Treść gramatyki polskiej, czyli wykład najtrudniejsze przedmioty w naszym języku rozwiązujący, pisownię ustalający, mogący służyć nauczycielom za przewodnika a dojrzalszym rodakom za samę gramatykę z dołączeniem kilku rozbiorków nowszych gramatykarzów.* „Jest to wydanie owych wykładów gramatyki wraz z krytyką obszerną gramatykarzów i pisarzy, jakie miał autor w seminarjum łacińskiem w Przemyślu r. 1858, wzbogaconych teraz wielu notami, krytykującemi różne późniejsze dzieła i ich pisarzy. O tych ostatnich oprócz w notach, mówi autor obszerniej w osobnym dziale swego dzieła w „Rozbiorach nowszych gramatykarzów," które są świeżo drukowanemi recenzjami, jakie autor napisał i przygotował do druku zaraz po pojawieniu się jakiegoś dzieła, mającego za przedmiot gramatykę lub pisownię. Pisownia użyta w tem dziele jest taka, jaką właśnie autor w dziele stawia i jej broni.

Nakładem Jana Zupańskiego w Poznaniu wyszła: „Pieśń o ziemi naszej z ilustracjami (8miu) Juliusza Kossaka Wydanie prześliczne, ilustracje godne treści poematu.

— Medale dla nauczycieli ludowych. Franzuzki minister oświaty, Duruy, starając się wszelkiemi sposobami o podniesienie i rozszerzenie oświaty między ludem w ogóle, a szczególnie między dorosłymi, postanowił, korzystając zręcznie z ambicji Francuzów, zaprowadzić dla każdego departamentu złoty medal w wartości 200 franków, który temu nauczycielowi ludowemu będzie przyznany, który od 1. października 1865 do 1. kwietnia 1866 wykaże najwięcej postępu w nauczaniu dorosłych.

Istniejące w Paryżu Towarzystwo kapłanów polskich, którzy zmuszeni poszli szukać przytułku z dala od rodzinnej ziemi, nie zapomina o pracy dla narodu i na obcej ziemi, urządziło ono w Czytelni Towarzystwa literacko naukowego młodzieży polskiej w Paryżu szkołę wieczorną dla młodzieży rzemieślniczej. Nakładem tegoż Towarzystwa kapłanów polskich wyszło niedawno: Duchowieństwo polskie w obec sprawy narodowej. (Dochód z rozprzedaży przeznaczony jest na dalsze w tym kierunku prace). Paryż w drukarni Renon et Maulde 1865. — Ostatnie powstanie, które poruszyło do głębi cały naród, poruszyło nie jedną kwestję wewnętrzną w łonie jego spoczywającą, i chociaż ją jak całej sprawy jeszcze nierozwiązała, wskazało przecież na nie jedną stronę życia narodowego, na którą baczniejszą należy zwrócić uwagę. Broszura ta rozbierając jedną z takich kwestyj. — Duchowieństwo polskie w obec sprawy narodowej – rozbiera zarazem jeden ważny czynnik ostatniego powstania, i jest ważnym przyczynkiem do wewnętrznych dziejów ostatnich lat

Sprostowanie. W Nrze. 44 w artykule: „o wyższych uczuciach" na str. 706 wiersz 15 od dołu należy wyrzucić: czyli zacności i włożyć w wiersz 14 po wyrazie: godności i zatem będzie: że w skutek tego na pochwałę innych ludzi zasługuje. Przyjemne to uczucie, połączone ze świadomością swojej godności czyli zacności zowiemy właśnie poszaną siebie samego.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.** Z drukarni E. Winiarza.